

# KURJER POLSKI

## w Paryżu

DWUTYGODNIK POLITYCZNY-LITERACKI-SPOŁECZNY

ORGAN PATRYJOTYCZNY POLSKI

Wychodzi w Paryżu pierwszego i piętnastego każdego miesiąca

PRZEDPŁATA ZA ROK: 6 fr.  
ZA SZESZ MIESIECY: 3 fr. 50 c.  
za granicami Francji dolicza się porto  
to jest 1 fr. 20 c. na rok.  
W kopertach zamkniętych fr. 12.  
W Ameryce: 1 dolar 63 c.  
z kosztami przesyłki przez Post-Office-  
Order.

LISTY I KORRESPONDENCJE  
powinny być adresowane do wydawcy  
**A. REIFF, Imprimeur**  
3, Rue du Four (angle du Bd St-Germain).  
**PARIS**

Anonsa: wiersz 50 cent.  
ZAWIERAJĄCE WIĘCEJ NIŻ PIĘĆ WIERZSZY, STOSOWNIE DO UMOWY.

Wszelkie anonsa dla Polaków  
szukających zatrudnienia, jako  
też dla dających takowe, ogła-  
szone będą bezpłatnie.  
Manuskrypta nie zwracają się.  
Odpowiedzi będą udzielane za dołącze-  
niem marki pocztowej.

## OCZERNIANIE GALICJI

(Ciąg dalszy).

### IV

Czytając korespondencje z Galicji, зда-  
waćby się mogło, że korupcja admini-  
stracji i sądownictwa rozpoczęła się od  
zaprowadzenia w nich urzędowania w je-  
zyku polskim, — że dawniej, gdy urzęd-  
nikami byli Niemcy lub Czesi, niemieleni  
było lepiej niż dzisiaj; здавацьby się  
także mogło, że młodzież ucząca się do-  
piero wtedy zaczęła umysłowo i fizycznie  
karłowacić, gdy zaprowadzono w szko-  
łach polskie wykłady.

Ta więc krytyka niepocziwa a niedo-  
rzeczna, pisaną jest jakby na usprawie-  
dliwienie niemieckiego i moskiewskiego  
rządów, które wygoniły polski język z  
urzędów, z sądów i ze szkół a zastąpiły  
ją albo niemiecką albo moskiewską mową.

Czyż krytycy nie widzą, że pracują na  
korzyść najazdu ze szkodą polskiej na-  
rodowości?

Napaści na Galicję, posiadającą samo-  
rząd, zmniejszają ohydę postępowania  
dwóch sąsiednich rządów, które głosząc,  
że Polacy nie są zdolni do państwowego  
bytu, w sposób gwałtowny przez urzęda,  
sądy i szkoły germanizują lub moskali-  
zują nasz naród.

Czyż krytycy niewidzą, że tak samo  
sprawie polskiej jak prawdzie wyrządzają  
krzywdę?

Redakcje dzienników ucziowych i szcze-  
rze polskich powinnyby zamknąć przy-  
stęp artykułom oczerniającym systema-  
tycznie tę prowincję. Powiedzieliśmy, że  
nie ma w nich prawdy. Galicja bowiem  
od czasów zaprowadzenia władz urzę-  
dujących po polsku, samorządu i szkół,  
które po polsku nauczają jest dobrze rzą-  
dzoną i rozwinęła się wszechstronnie,  
zwłaszcza też pod względem polskości i  
oświaty narodowej.

Dawniej, za Metternicha czasów, była  
ta część Polski najgorzej rządzona. Biu-  
rokracja niemiecka rozbudziła w niej  
dwie straszne społeczne nienawiści;  
które na długie lata ubezwładniły spo-  
łeczeństwo, to jest nienawiść chłopów do  
panów i Rusinów do Polaków.

Nienawiść chłopów pod samorządem  
słabnąć, usuwać się i znikać wreszcie  
powoli zaczęła i zniknie wkrótce da Bóg  
zupełnie, jeżeli jej socjaliści na nowo nie  
rozdmuchają.

Nad polepszeniem stosunków ekono-  
micznych ludności, nad przemysłem do-  
mowym, handlem i produkcją krajową  
pracuje gorliwie Wydział Krajowy, Sejm,  
liczne towarzystwa i wpływowi obywa-  
tele. Poprawa ich atoli nie od samych  
obywateli i nie od samego samorządu  
zależy, — wpływają na nią władze i wpły-  
wy pozakrajowe, dla tego też zostawiają  
wiele do życzenia.

Galicja jest ubogą i to ubóstwo wpły-  
wa ujemnie na życie publiczne i daje  
krajowi pozór zastoju, lenistwa i gnuś-  
ności.

Kto jednak niezadawalnia się pozora-  
mi a bada stosunki gruntownie, ten po-  
cieszony zostanie żywą, mrówczą pracą,  
prowadzoną na wszystkich polach i we  
wszystkich kierunkach potrzeb ludzkich.

Kto widział Galicję przed laty trzy-  
dziestu i teraz ją zobaczył — uderzony  
niezawodnie został postępem oświaty  
w niższych zwłaszcza warstwach ludno-  
ści. Szkoły w Galicji, jak to już powie-  
działem, nie ustępują zagranicznym. Opini-  
nia publiczna zajmuje się niemi a *To-  
warzystwo pedagogiczne* i *Towarzystwo  
nauczycieli szkół wyższych* od-  
dają ogromne usługi sprawie publicznego  
wychowania. Braki i wady w szkołach  
są przedmiotem rozpraw publicznych a  
ciągłe wymagania ulepszenia wykładów  
i usunięcia złego jako też poprawienia  
losu nauczycieli są dowodem ogólnego  
zajęcia się sprawą oświaty.

Narodowość polska w Galicji rozsze-  
rzyła się i nabrała siły. Już chłop nie  
nazywa siebie cesarskim lecz Polakiem  
i chłopski stan zasila dziś głównie pol-  
ską inteligencję. Pomiedzy młodymi pro-  
fesorami, literatami, artystami i księżmi  
w Galicji, liczba synów chłopskich z każ-  
dym rokiem jest większą.

Świadomość narodowa i patryjotyzm  
wzmaga się i podnosi szybko pomiedzy  
ludem. Tam, gdzie jest silniejsze poczu-  
cie patryjotyczne tam poniedzy włościa-  
nami moralność jest większa i zapobie-  
gliwość gospodarza gorliwsza. Patrjo-  
tyzm tak samo jak religijność okazuje  
się dźwignią moralności i dobrego bytu.

W zachodniej Galicji znamy okolice,  
w których chłopskie gospodarstwa przed-  
stawiają się wzorowo, w wielu chatach  
znajdziesz tam gazety polskie i książki,  
zainteresowanie się sprawami publicz-  
nymi pomiedzy włościanami jest nie małe.  
Gdyby nie lichwa i skłonność do pijań-  
stwa, jeszcze nie wykorzeniona, stan wsi  
polskich w Galicji byłby zadawalniający.

W wschodniej Galicji jest także bardzo  
znaczny postęp oświaty i wzrost ducha  
publicznego. Zdrowe i pocziwe usposo-  
bienie ludu rusińskiego opiera się pro-  
pagandzie schizmatyckiej i moskiew-  
skiej, — którą prowadzą systematycznie  
ludzie znani z tego, że są agentami car-  
skimi. Propaganda ta jednak tu i owdzie  
obałamuca umysły tak samo jak propa-  
ganda socjalna, o wiele czynniejsza  
w wschodniej niż w zachodniej Galicji.

Ta ostatnia usiłuje ludowi odebrać  
największe moralne dobro, jakie posiada,  
to jest wiarę. Może ona tylko pojedyn-  
czych ludzi obałamucić — ogół ludu, od-  
znaczający się gorliwością religijną, od-  
pycha bezwyznaniowców ze wstrętem.

Wyrzekania, że nic się nie robi dla  
ludu, że polska młodzież nie poświęca  
swej pracy dla włościan jak to czyni mło-  
dzież ruska, są bezpodstawne. Już kilka-  
set kótek rolniczych założono we wsiach,

niemal przy każdym jest biblioteczka, czytelnia ludowa. Mnożą się po wsiach sklepiki chrześcijańskie i towarzystwa oświaty nie są bezczynne. Polska młodzież nie pozwoliła się wyprzedzić młodzieży ruskiej. Pracuje skromnie lecz nie pisuje po dziennikach o swoim działaniu artykułów pochwalnych. Znamy te prace i znamy osobiście wielu z tych młodych pracowników. Sumienie wyznacza nam każe że młodzież ta w przeważnej swej liczbie jest szczerze patriotyczna, zdolną i moralną. Spotykaliśmy odznaczających się poświęceniem, wiedzą i charakterem. Kraj z pociechą na tę młodzież spojrzeć może. Wyrósł z niej poważny zastęp pracowników pożytecznych i dobrych obywateli. Są pomiędzy nimi i trutnie, — ale gdzież niema pomiędzy dobrem ziarnem i złego, na nie nie przydatnego.

Pod względem administracyjnym Galicja lepiej się urządziła. Samorząd acz nie ma władzy wykonania polepszył drogi krajowe, uporządkował majątki gminne i fundusze stypendyjne. Jego zaśluga jest wzorowy stan szpitali. Finansowe rządu gospodarstwo i sądownictwo może najwięcej zostawiają do życzenia, lecz i tutaj jak i we wszystkich gałęziach zarządu niema zastoju, jest ruch i usiłowanie reformy.

O złem pisać dzisiaj nie będziemy, wiedzą o niem wszyscy i pracują nad jego usunięciem.

Staranie o usunięcie sztucznie zaszczonej nienawiści Rusinów do Polaków jest ogólne ze strony Polaków. Nie wszyscy Rusini pałają tą nienawiścią, — lud jest jej obcy i żyje w przyjacielskim a nawet bratnim stosunku z Polakami równego sobie wykształcenia. Nienawiść do Polaków manifestują tylko ci Rusini, co się uważają za Moskali a ludowi narzucają się za przewodników. Z partji narodowej ci którzy na Polaków wygadują skargi najczęściej bezzasadne, prędzej czy później demaskują się także jako zwolennicy lub ajenci panslawizmu moskiewskiego.

Polacy postępują z Rusinami jak z braćmi, częstokroć zbyt wielkie, bo z szkodą dobra ogólne i polskiej narodowości robią dla nich ustępstwa — za które nieznajdują nawet uznania. Nie z ich więc winy przeciąga się nieszczęsna ta sprawa. Wpływy postronne moskiewskie i hojne sypanie pieniędzmi przez rząd carski, utrzymują sprawę ruską w stanie zapalnym.

Rusini, którzy z Polakami pracują dla wspólnego dobra, odznaczają się wielkimi zaletami charakteru; — ci, którzy pozwolili zwerbować się na agentów panslawizmu moskiewskiego, są ludźmi bez czei i wiary. Z ich to liczby wyszli owi księża, którzy przenieśli się do Chełma, tam przyjęli schizmę, zdradzili własny lud i wydali go na męczeństwo lat już kilkanaście trwające. Z ich to liczby rekrutują się profesorowie do gimnazjów Królestwa Polskiego, w których przesładują polską młodzież, aby ją zmusić do

moskwicyzmu — oni to są tymi współpracownikami dzienników rossyjskich, którzy szczerzą ustawicznie Moskali na Polaków i niedopuszczają do zaprowadzenia znośnego *modus-vivendi* w zaborze moskiewskim. Z ich to liczby wreszcie rekrutują się dość liczni korespondenci, pisujący oszczerstwa na patriotów w Galicji, na samorząd narodowy i stosunki tamtejsze. Ich także zadaniem jest budzić podejrzenia przeciwko rządowi austriackiemu i zerwać wzajemne zaufanie pomiędzy tym rządem a Polakami.

Korespondencje ich i artykuły przyjmują niektóre polskie czasopisma, bez względu na ich treść, z tego jedynie względu źle zastosowanego, ażeby nie odpychać braci Rusinów i nieodbierać im możności wypowiedzenia swoich myśli. Dobroduszość polska płaci jeszcze autorów za artykuły, w których Polacy w Galicji przedstawieni są jako gnuśni egoiści, leniwczy i tyrani ludu, nie umiejący rządzić się, sprawa zaś polska przedstawiona jako dążenie do przywrócenia panowania szlachty, niezastługujące na żadne współczucie. Ale, któżby powtórzył wszystkie absurda, jakie na Polskę i Polaków wypisują a zwłaszcza na Galicję ci ludzie złej wiary i gorszego przekonania.

## V

Do kategorii pisarzy z wielką przyjemnością oczerniających Galicję należą także pisarze, wyznający zasady *socjalizmu kosmopolitycznego*, — który odróżniamy od socjalizmu uznającego sprawę narodową za obowiązującą wszystkich Polaków a który chce pogodzić patriotyzm z teorjami socjalistycznymi.

Korespondenci-socjaliści niemają żadnego interesu w wyniszczeniu narodu polskiego, jak pisarze, ulegający wpływowi panslawizmu moskiewskiego lub pretensjom niemieckim do panowania nad światem; — piszą atoli i odzywają się o sprawie politycznej narodu polskiego w sposób tak stanowczo przeciwny i nieprzyjazny, iż mimowoli rodzi się podejrzenie, rozumie się bezzasadne, że pomiędzy nimi a najeźdnikami Polski istnieje tajemny związek, zmuszający ich do współdziałania w usiłowaniach rozbicia i wreszcie zagładzenia polskiego narodu.

Socjaliści-polscy nie mają w sobie nic oryginalnego. Są lichem naśladownictwem socjalizmu moskiewskiego lub socjalizmu niemieckiego. Tej to okoliczności przypisać trzeba fakt złego i niewłaściwego oceniania przez nich sprawy polskiej wolności i niepodległości. Nie rozumieją światowej doniosłości tej sprawy i z lekkim sercem wyrzekli się zaszczytu pracowania nad wybawieniem polskiego narodu z pod jarzma sąsiednich potencji.

Nowoczesna filozofia pozytywistyczna wyziębiła w nich serca tak dalece, że utracili nawet to najszlachetniejsze a wszystkim ludziom przyrodzone uczucie miłości Ojczyzny. Z miłością Ojczyzny

stracili poczucia, nawet instynkta narodowe, — są cudzoziemcami w Polsce.

Nie boli ich prześladowanie jakie naród polski we wszystkich swoich warunkach znosić musi od obcych rządów, nie porusza ich męczeństwo braci, obojętnie patrzą na gwałtowne germanizowanie i moskalenie Polaków, nie czują hańby niewoli, bo nieuznają i niemają Ojczyzny i nie pojmują tej prawdy, że dopóki naród nie odzyska państwowego bytu i nie będzie swobodnym, dopóty wszelkie socjalne rewolucje czy reformy, pozostaną nadaremne usiłowaniami.

Cóż ich uczyniło takimi moralnymi dziwolągami? Oto jednostronny kierunek nowoczesnej materialistycznej filozofii, oto ów pozytywizm który prowadzi albo do oportunistu, albo do holdowania siebie a nie prawu, albo do marzeń socjalistycznych uszcześliwienia ludzkości przez poddanie człowieka pod absolutne wymagania ogółu czyli państwa.

My chcemy wynaleść równowagę praw człowieka z prawami państwa, aby tym sposobem ocalić wolność. Oni przyznając wszystkie prawa ogółowi czyli państwu, dążą do zupełnej równości ludzi w ten sposób, że wolność człowieka zupełnie poświęcają równości a zaprowadzają ekonomiczną, to jest najstraszniejszą niewolę. Człowiek nie posiadający prawa własności, żyjący z tego, co mu rząd jako wyobrazieli ogółu z owoców pracy wspólnie odbywanej wyznaczy, może być nasyconym ale nie może być szczęśliwym, bo nie może być wolnym.

Ale wracamy do rzeczy, ponieważ socjaliści nie dążą do wolności i niezależności, — ztąd sprawa polska, która jest przede wszystkim sprawą wolności i niepodległości jest dla nich sprawą przestarzałą, nieposiadającą znaczenia dla dzisiejszych ludzi, mających za ideał *brzuch dobrze nasycony*.

W sprawie polskiej widzą przeszkodę dla socjalnej rewolucji i z tego to powodu występują w swoich czasopismach i broszurach z namiętną zaciętością przeciwko patriotyzmowi i działaniom, mającym na celu oswobodzenie z pod obcego jarzma.

Dotknięci ślepotą naukową, niezdolni do współczucia nieszczęścia narodowego, socjaliści polscy tym się wyróżniają od socjalistów innych krajów, że są wrogami własnego narodu. Socjaliści francuzcy, włoscy, niemieccy nie podkopują niepodległości państwowej Francji, Włoch i Niemiec i niewątpliwie walczyliby o całość i o byt swoich krajów z równym mężstwem jak patrioci tych krajów. Socjaliści kosmopolityczni - polscy, jak to światu objawili w Genewie, na mityngu zwołanym z powodu półwiekowej rocznicy powstania listopadowego, są wrogami hasła «Niech żyje Polska!» i przeszkadzają usiłowaniom oraz pracom, mającym za cel: odzyskanie bytu niepodległego dla Polski.

Ażeby nakłonić Polaków do porzucenia narodowego stanowiska i zarzucenia prac patriotycznych, prawia niedoświadczonej młodzieży o rewolucji socjalnej,

jako dalszym ciągu walk narodowych, w niej tylko widząc postęp czasu.

Kto się rozczytuje w ich korespondencjach ten poświęca, że w nich rządy najędznicze, ucisk tych rządów i przesładowcze postępowanie jest przedmiotem względniejszej krytyki niż patryjotyczne prace Polaków. Zdawaćby się mogło, że nie rządowi stawiają opozycję, lecz sprawie polskiej.

W jej zwalczaniu schodzą się z autorem moskiewskimi i niemieckimi i z tego powodu wydarza się, że w wschodniej Galicji, mianowicie pomiędzy Huculami widziano agentów socjalizmu propagujących wspólnie z agentami carskimi. Wspólność ta nie jest faktem odosobnionym, stają bowiem zawsze po stronie moskalofilskiej i chętnie powtarzają skargi na nieistniejący ucisk ruskiej ludności.

W pismach socjalistów, nie zdarzyło się nam spotkać jaśniejszego obrazu ze stosunków galicyjskich. Wzmagający się patryjotyzm ludności razi ich, religijność tejże ludności krzywi, ubolewają nad Galicją jako krajem według nich zacołanym, rządzonym przez partję szlachecko-jezuicką i przypominającym średnie wieki.

Jeżeli w oczerniających Galicję korespondencjach socjalistów, zablęka się czasami słowo pochwały, zwróconem ono bywa do działania wrogich Polsce i porządkowi społecznemu partji, które otrzymały zadanie pracowania nad rozbięciem jedności trzech narodów, jakie stanowiły wolne i potężne państwo Rzeczypospolitej Polskiej.

Praca historyczna wieków ma być zniszczona i zatarta aż do ostatnich śladów swoich, — Unia Lubelska, która jest podstawą politycznej jedności Polski ma być za nie była uznana; Unia Brzeska która stworzyła jedność religijną ma być porzuconą, wszystko zburzonym i w chaos etnograficzny bezkształtny zamieniony. Ci, co Ruś chcą od Polski oderwać, podnoszą zuchwałe rękę na robotę wieków, ażeby Rusinów zamienić na Moskali i Galicję złączyć z państwem carów.

Socjaliści podają im pomoc do zbrodniczego dzieła destrukcji, cofającej cywilizację na tej ziemi o tysiąc lat wstecz, — dla innych jak tami celów, wytworzenia z rozbitego na atomy narodu, socjalistycznie urządnego społeczeństwa.

Jednym i drugim przeskadzają samorząd Galicji i rozumną patryjotyczną pracę mieszkańców nad materjalnem i moralnem podniesieniem sił narodu i dalszym jego rozwojem w myśl historycznego Polski posłannictwa, które rozszerza się dobrowolnymi uniami, na zasadzie « wolni z wolnymi i równi z równymi. » Ztąd to gniew na Galicję i oczerniające oszczerstwa.

(D. c. n.)

## JENERAŁ MARJAN LANGIEWICZ

Marjan Melchior Langiewicz, jenerał i dyktator w czasie powstania 1863 r. urodził się 5go sierpnia 1827 roku Wielkopolsce, w mieście Krotoszynie.

Pochodził z rodziny patryjotycznej i dobrze krajowi zasłużonej. Ojciec jego był lekarzem wolno praktykującym w Krotoszynie i aczkolwiek miał żonę i trzech synów, z których najmłodszym był Marjan, poświęcił obowiązki rodzinne wyższemu obowiązkowi patryjotycznym i pośpieszył na pole walki ratować rannych w świętej walce o prawo narodowej niepodległości. Stał się ofiarą swojego poświęcenia.

Pozostała po nim wdowa zajęła się wychowaniem synów. Najstarszy został lekarzem, średni kupcem, najmłodszy Marjan wybrał sobie zawód wojskowy.

Już w Szkole powiatowej w Krotoszynie uczył się Marjan pilnie matematyki i wtedy już zrobił postanowienie wykształcenia się na artylerzystę. W 1844 r. przeniósł się do gimnazjum w Trzemesznie, ukończył takowe w 1848 r. Jako student brał w tym roku udział w powstaniu polskim przeciwko Prusakom.

W uniwersytecie wrocławskim słuchał nauk filologicznych, musiał bowiem dla kawałka chleba przygotować się do obowiązku profesora. Pozbawiony pomocy i funduszków udał się na wieś jako domowy nauczyciel do jednego z domów obywatelskich w Poznaniu. Zaoszczędziwszy sobie cokolwiek grosza, powrócił do przerwanych studiów w uniwersytecie wrocławskim.

W Berlinie jako jednoroczny ochotnik służył w gwardyjskim pułku artylerji i był bombardjerem. — Powołany do szeregów w czasie mobilizacji Prus w r. 1859 został porucznikiem artylerji. Po demobilizacji powrócił do matki w Krotoszynie.

Tak w Berlinie jak w mieście rodzinnem, z wielkim zapalem oddawał się studjom strategii i wyższej matematyki.

W r. 1860 przez Paryż udał się do Włoch, gdzie zaciągnął się w szeregi ochotników Garibaldea i należał do tysiąca walecznych, którzy wyładowali w Marsala, na brzegu sycylijskim. Sycylja została oswojona z pod panowania Burbonów.

Langiewicz wziął udział i w dalszym ciągu wyprawy Garibaldea na Neapol i walczył przy boku jenerała Milbitza, emigranta z 1831 r. Wiadomo, że królestwo Neapolitańskie runęło i wcielone zostało do Włoch. Langiewicz odznaczył się w tej wojnie o wolność i jedność Włoch prowadzonej i nabrał doświadczenia wojskowego.

W tymże roku Langiewicz powołanym został do Szkoły wojskowej polskiej, założonej staraniem jenerała Mierosławskiego w Genui a przeniesionej do Cuneo. W tej szkole był profesorem artylerji.

Po zamknięciu szkoły udał się do Paryża, z kąd wezwany do kraju i nominowany Naczelnikiem wojennym województwa Sandomierskiego, przygotował powstanie w tymże województwie.

W chwili wybuchu w nocy z dnia 22 na 23 stycznia 1863 r. kierował osobiście atakiem na Moskali w Suchedniowie. Sam fakt, że nie został rozbity i potrafił się utrzymać w obec przeważnych sił nieprzyjaciela w Bdzentyńcu, w Wąchocku i w Nowej Słupi, gdzie wrzała walka zacięta na górze przy klasztorze św. Krzyża i w miasteczku pod górą położonem, nadała szeroki rozgłos jego imieniu.

W bitwie na górze święto-krzyżkiej odznaczył się wielkiem męstwem i poświęceniem oficer Władysław Zawadzki. Ciężko ranny, utracił tam nogę, bo ją amputować musiano. Zaczny ten patryjota jest obecnie dyetariuszem Wydziału Krajowego we Lwowie.

Bitwa pod Staszowem pomyślnie też wy-

padła dla powstańców. Langiewicz został wtedy nominowany przez Rząd Narodowy jenerałem, miasto zaś Warszawa za inicjatywą Stejana Bobrowskiego, który był naczelnikiem miasta, złożyło składkę na zakupienie honorowej szabli Langiewiczowi za okazaną dzielność i dobre kierownictwo początkiem powstania, które bywa zwykle rzeczą bardzo trudną.

W bitwie pod Małagoszczem aczkolwiek pobity przez pułkownika Dobrowolskiego, szefa sztabu dywizji moskiewskiego wojska działającego w Sandomierskiem i w Kieleckiem, zręcznie dokonany odwrotom ocalił oddział od rozproszenia. Flankowym marszem udał się pod Pieskową Skalę, gdzie odniósł zwycięstwo.

Zabezpieczony chwilowo od moskiewskich napaści rozłożył się obozem w Goszczy o pięć mil od Krakowa, pomiędzy Proszowcami a Słomnikami. Tu siły jego znacznie się wzmożyły, ochotnicy przybywali ze wszystkich stron i tutaj Langiewicz ogłosił się dyktatorem.

Fakt ten dał powód do obwinienia Langiewicza, iż oddał się w ręce partji reakcyjnej, która wybrała go za narzędzie do położenia końca powstaniu. Zarzut to niesprawiedliwy.

Rząd Narodowy wprawdzie nie nie wiedział o zamiarze Langiewicza ogłoszenia się dyktatorem. Powołanie się więc na Rząd w odezwie dyktatorjalnej jest fałszywe i bezpodstawne. Langiewicza atoli wprowadzili w błąd przybyli z Warszawy pp. Grabowski i Kołaczkowski, którzy za to, byli później oddani pod sąd.

Langiewicza naklonili do przyjęcia dyktatury nie reakcyjniści, lecz znani z zasług patryjotycznych obywatele. Najczynniejszym w tej sprawie był Władysław Niegoleski.

Walgórski, późniejszy poseł w sejmie berlińskim, również gorliwie przemawiał za dyktaturą, — toż samo i Leon Chrzanowski, który pisał odezwę dyktatorjalną.

Tak wymienieni jak i nie wymienieni działali w dobrej wierze, — zdawało się im bowiem że przez dyktaturę powstanie nabierze większej dzielności i siły. Omylili się srodze, na oddział bowiem dyktatora Moskałe rzucili tak znaczne siły, iż w żaden sposób utrzymać się nie mogli. Langiewicz wprawdzie odparł Moskali pod Chrobrzem i zwycięstwo odniósł pod Grochowskimi, lecz wciąż coraz to nowe pułki na niego następowały.

Wtedy to jenerał Jeziorański zaproponował, ażeby Langiewicz z sztabem swoim opuścił oddział, ażeby udał się do Krakowa dla uregulowania spraw rządu, następnie, ażeby od jednego oddziału do drugiego przebiegał, nigdzie się długo nie zatrzymując.

Na radzie wojennej w Welczu przyjęta została propozycja Jeziorańskiego.

Wiadomo jakie skutki ta nieszczęsna propozycja sprowadziła. Langiewicz zdradzony, wzięty został przez Austrjaków a jego oddział wszedł na terytorium galicyjskie.

Austrjacy trzymali przez cały czas powstania Langiewicza w Jozefstadzie, w fortecy. Miotał się w niej jak ptak w klatce, napróżno usiłując uciec aby życie swe zakończyć na polu bitwy.

Po powstaniu uwolniony, przybył do Szwajcarji i przez wiele miesięcy pozostawał w gościnie u hr. Władysława Platara w Brœlbergu.

Szwajcarowie przyjmowali Langiewicza jak bohatera. Nadali mu tytuł obywatela szwajcarskiego.

Z Szwajcarji pojechał na Wschód do Konstantynopola, dokąd także udała się panna Marja Bauer, bratanka hrabiny Platerowej.

Tu Langiewicz zawarł z nią związek małżeński, długo jednak nie miał utrzymania dostatecznego.

Langiewiczowa znosiła niedostatek bez skargi, odważnie, niezałamując własnych rąk przy wykonywaniu obowiązków gospodyni. Ciężka praca i niedostatek wywołały chorobę piersiową, na którą umarła ta zacna niewiasta. Został po niej Langiewiczowi syn.

Już po jej śmierci Langiewicz otrzymał posadę naczelnego kasjera kolei żelaznej rumelijskiej, później zaś rząd turecki mianował go urzędnikiem arsenału w Konstantynopolu. Obowiązkiem jego było sprawdzanie dobroci dział dostarczanych przez Kruppa, zamawianie nowych i t. p. czynności.

Mając zapewnioną sobie tantjemę, zebrał przez lat kilkanaście kapitał, za który zakupił chciał majątek ziemski pod Nowym Sączem, resztę życia spędził w kraju i syna wychował na dobrego obywatela Polski. W tym celu przybył w 1887 r. do Galicji.

Gdy zanosiło się na wojnę z Moskwą, — rząd austriacki wezwał generała Langiewicza do Wiednia na naradę. Przedmiot narady jest nam niewiadomy; — domyślamy się go tylko.

Z Wiednia powrócił generał Langiewicz do Konstantynopola, ażeby ztamtąd przybyć już na stały pobyt do Galicji.

Niestety, życzenie to najserdeczniejsze nie zostało spełnionem, — generał Langiewicz nagle umarł w Konstantynopolu 11go maja 1887 r. żalowany przez tych wszystkich, którzy mieli sposobność poznać jego prawy charakter.

Był to człowiek cichy, skromny, dobry i wcale niezasłużył na tak lekceważące wspomnienie, jakie zaniesił *Goniec Wielkopolski*.

We Lwowie urządzono za jego duszę żałobne nabożeństwo i na niem oddano hołd jego pamięci.

gorąco kochał Polskę i służył jej według możności i za to mu niech będzie cześć!

## KORRESPONDENCJE

### Kurjera Polskiego

Kraków, 20 maja 1887.

Dnia 16 maja 1887 r. umarł w Krakowie *Mikołaj Zyblikiewicz* na zapalenie płuc.

Urodził się 1823 r. w Starem-mieście, gdzie ojciec jego był kuśnierzem.

Wielkich zdolności, obdarzony niepospolitą energią, wydobyl się własną pracą na najwyższe w kraju dygnitarstwo.

Był w Krakowie adwokatem, ztamtąd wybrany posłem do sejmu galicyjskiego we Lwowie i do Rady państwa w Wiedniu, zasłynął jako mówca i dzielny obrońca praw narodowego samorządu.

Był on Rusinem, lecz należał do tej kategorii szlacheckich i dobrych Rusinów, którą oznaczają wyrażeniem *genthe Ruthenus, natione Polonus*.

Pomiędzy politykami polskimi w Galicji zajął wpływowe stanowisko i należał do najwybitniejszych postaci.

Nieprawdą jest, że szlachta i arystokracja polska nie lubiła go i walczyła z nim jako z człowiekiem niskiego pochodzenia. Rzecz się ma wprost przeciwnie. Zyblikiewicz, syn kuśnierza i Rusin, był jednym z przewodników arystokratycznej czyli konserwatywnej polskiej partji i ani razu nie był z nią w zaręgu. Fakt ten dowodzi, że owa wyłączność szlachecka, o której tyle prawia, jest

tylko wspomnieniem; że społeczeństwo polskie nazywane arystokratycznym — wiele się zdemokratyzowało.

Zyblikiewicz był burmistrzem Krakowa i miasto wiele mu zawdzięcza pod względem uporządkowania i budowy. Wykonywał plany rozpoczęte przez swego poprzednika D-ra Dietla.

W Radzie państwa w Wiedniu był przez czas pewien przewodniczącym *Koła polskiego*, w ostatnich zaś latach rząd go powołał do izby panów.

W roku 1880 zorganizował w Krakowie świetne przyjęcie dla cesarza Franciszka-Józefa i temu przyjęciu zawdzięcza powołanie go na Marszałka Sejmu i Przewodniczącego Wydziału Krajowego. Na tem wysokim stanowisku odznaczył się protekcją dla przemysłu domowego i utworzeniem Banku Krajowego.

Gwałtowny temperament i usposobienie kłótlive spowodowało liczne spory Zyblikiewicza z osobami stojącymi na czele władzy, zwłaszcza z namiestnikiem Zaleskim i z członkami Wydziału Krajowego, z którymi wspólnie pracował.

Przekonano się, że mąż gwałtownego temperamentu nieodpowiednim jest na najwyższym stanowisku w kraju. Powiedziano mu o tem i Zyblikiewicz w grudniu 1886 r. podał się do dymisji jako marszałek.

Gdy się rozniewał i zaczął popełniać nieraz czyny, których później żałował. Były to zaś czyny uciążliwe godności i podające w wątpliwość jego patriotyzm.

Wymieniamy niektóre. W Krakowie aresztować kazał szewca Markiewicza za to, że grób poległych powstańców w 1863 r. na cmentarzu krakowskim pochowanych oświecił w dzień Zaduszny. Było to nadużycie władzy. Po uwolnieniu Markiewicza — pan burmistrz był zmuszony przeprosić majstra szewskiego.

W brzydkiej walce, jaką stronnictwo reakcyjne prowadziło przed laty z patriotami, wziął Zyblikiewicz udział i doniesieniem fałszywym na pana A. G. niezawierającym słowa prawdy, spowodował jego wydalenie z Galicji w 1878 r.

Michała Wołowskiego, znanego powieściopisarza, ścigał za umieszczenie karykatury w piśmie humorystycznym *Harap* i na jego to żądanie policja wydalila Wołowskiego z rodziną za granicę.

Gdy Zyblikiewicz został marszałkiem, rozpoczął oszczędności budżetowe od wydalenia ze szpitali krajowych wszystkich biednych chorujących na choroby nieuleczalne. Rada miejska we Lwowie wystąpiła przeciwko nieludzkemu rozporządzeniu marszałka, a referentem protestu był przeznaczony p. Dr. Tadeusz Zuliński. Za te obywatelskie wystąpienie wytoczył marszałek Zulińskiemu proces dyscyplinarny — który potem ze wstydem musiano przerwać.

Po takich czynach, gdy opinia publiczna występowała groźnie przeciwko Zyblikiewiczowi, rozbrajał ją zwykle urządzeniem jakiej patriotycznej manifestacji lub gorącym w niej udziałem jak np. w uroczystości jubileuszowej J. I. Kraszewskiego.

Był to charakter dziwny, łączący w sobie sprzeczności na pozór nie dające się z sobą pogodzić.

Wystąpienie jego w Radzie państwa z poprawką do prawa o stowarzyszeniach, pokazało, że tendencje wolnomyślne były mu obce. Poprawka ta nadała prawu rządowi rozwiązywać stowarzyszenia, bez podania powodów, na zasadzie podejrzenia iż są: *« staatsgefährlich »* (niebezpieczne dla państwa).

Despotyczny, gwałtowny, — dążył po swemu do dobra i samorządu kraju i aczkolwiek popełnił wiele czynów, które rzucają cieniem na jego oryginalną i niepospolitą postać, przyznać przecież trzeba, iż zrobił także wiele dobrego.

W dziennikach krajowych przesadnie go przedstawiono bo w większych rozmiarach niż były w rzeczywistości, przemilczano zaś o czynie, który chlubniej o nim świadczy niż wysokie dygnitarstwo jakie później zajmował.

W czasie powstania 1863 r. Zyblikiewicz ofiarował swoje usługi Rządowi Narodowemu i od tego Rządu otrzymał nominację na *Dyrektora policji narodowej* w Krakowie. Urząd ten niebezpiecznie pełnił aż do ogłoszenia stanu obłężenia.

Po powstaniu uległ niestety wpływowi reakcji. Ona to popchnęła go do czynów, których potem żałował i wstydział się. — Szczęściem, że pamięć tych czynów reakcyjnych godnych potępienia, starał się pokryć wspomnieniem dobrej zasługi oraz pracą obywatelską, jakiej się oddawał z zapalem patriotycznym.

Czy historia puści w niepamięć te czyny? Nie do nas sąd należy! Myśmy uważali za nasz obowiązek dać świadectwo prawdziwe o wybitnym mężu tej smutnej epoki, w której zasady zdrowej polskiej patriotycznej polityki i pojęcia moralne o tem, co się godzi a co nie godzi, zamącone zostały!

Londyn, 16 maja 1887.

Do Redakcji « Kurjera Polskiego »  
w Paryżu.

Szanowny Redaktorze!

Towarzystwo Polskie w Londynie postanowiło na posiedzeniu swem d. 8go kwietnia r. b. dać inicytywę do założenia Związku Narodowego Polskiego w królestwach Wielkiej Brytanii i Irlandji, na wzór takiegoż Związku już istniejącego w Stanach Zjednoczonych Ameryki.

W tym celu wybranym został Zarząd Tymczasowy składający się z pięciu członków, — Zarząd ma za zadanie przyjmowanie do Związku już to towarzystwa polskie, już to pojedyncze osobistości, które się zgłoszą i podpiszą deklarację że do Związku przystępują.

Zarząd mając wzgląd na niezamożność znacznej większości wychodźstwa, naznaczył bardzo niską sumę bo tylko 6 pensów jako opłatę wstępną, a regularny podatek 3 pensy miesięcznie od każdego członka, zostawiając hojność bogatszych ofiary znaczniejsze, zastosowane do ich możności i dobrych chęci.

Z uzbieranych funduszy 1/3 przeznaczają się na Skarb Narodowy a 2/3 na fundusz obrotowy Związku, — gdyby się jednak po opędzeniu wydatków rocznych okazała przewyżka, to ta przeniesiona zostanie na rzecz Skarbu Narodowego. — Prócz tego Zarząd Tymczasowy upoważniony jest do załatwienia korespondencji i innych czynności, stosownie do potrzeb i okoliczności. Przychód i rozchód z funduszy Związku ogłaszany będzie co sześć miesięcy w *Kurjerze Polskim* w Paryżu.

Skoro przystępowanie do Związku stanie się liczniejszym, natenczas Zarząd Tymczasowy rozpisze wybory do Stałego Zarządu i złoży swój mandat w ręce tego ostatniego obranego absolutną większością członków Związku. Tak obrany Zarząd stały napisze projekt do ustawy, który podda pod głosowanie całego Związku, a przyjęta przez większość ustawa będzie prawem obowiązującym wszystkich Związkowych.

Przystąpiło już do Związku: jedna grupa: Tow. Polskie złożone z 27 członków i dwie osoby nie należące do Towarzystwa.

Adres Związku i Zarządu Tymczasowego: Mr. J. Tolkemit, 13, Oberstein Road, New Wandsworth, London S. W.

Tuszymy sobie, że za naszym przykładem pójdą i inni Polacy, którzy ojczyznę kochają, bo Związek jest Stowarzyszeniem czysto patrijotycznym, nie wyklucza żadnego uczciwego i dobrego Polaka, nie roztrząsa wyznawanych przez członków przekonań religijnych, ma zaś tylko na celu dobro Polski i wychodztwa.

Nie wątpimy, że napotkamy przeciwności i trudności w przeprowadzeniu organizacji Związkowej bo niestety, jak wszędzie tak i tutaj są między wychodźstwem tacy, którzy poświęcają dobro ogólne dla osobistych widoków, a wiedzą dobrze że skoro wychodztwo weźmie wodzę samorządu w swe ręce, zachcianki i ambicyjki tych osobistości koniecznie upadą będą musiały; — przeszkażać więc i bruździć będą, aby Związek nie przyszedł do skutku. Dla tego też, Rodacy, odwolujemy się nie tylko do waszego patrijotyzmu ale i do zdrowego rozsądku i pytamy, czy mamy być nadal jak jesteście obecnie rozproszonymi bez ładu i rządu? czy też jako synowie jednej matki Polski, jako obywatele kraju który ma świetną przeszłość a nareszcie jako ludzie poważni, szseregować się w jeden silny zastęp w którymby panowały zgoda, porządek i miłość braterska. Czas już otrząść się z uśpienia jakie nas opanowało, niech każdy śpieszy powiększyć ten zastęp, niech da grosz wdowi na Skarb Narodowy Polski i niech pamięta że tylko *liczba i wspólna praca stanowią siłę*, nikomu przeto zdaniem naszym, wymawiać się od Związku nie wolno.

Prócz tego ostrzegamy was Rodacy, abyscie się nie dawali obalamować nikomu, koby was namawiał lub werbował do innych szeregów, bo tym sposobem zamiast jedności, zamiast tworzenia jednolitego zastępu, wynikło by znówu rozdwojenie a następnie i rozproszenie, to jest taki sam oplakany stan w jakim się teraz wychodztwo znajduje.

Wołamy do was wszystkich w prostocie serca, bo szczerze wierzymy że Związek Narodowy Polski postawi wychodztwo na stopie na jakiej ono jeszcze nigdy nie stało, da nam ten Związek znaczenie i powagę w Europie, pokaże światu, że naród polski żyje gdy za krzywdy naszej Ojczyzny zbiorowo upominać się będziemy; nie będą już wtedy nieprzyjaciele nasi uważać Polski jako narodu należącego do przeszłości, a przyjaciele nasi pisać o nas nie będą jako o *zapomnianym Narodzie*. Związek Narodowy Polski nie jest żadną mrzonką ani marzeniem, jest on organizacją nie tylko patrijotyczną ale i do wykonania możebną. Dość już długo o nim pisaliśmy i mówiliśmy, teraz już czas przystąpić do czynu — przeto więc Bracia *trochę dobrej chęci a będzie*.

Zaselamy braterskie pozdrowienie w imieniu Towarzystwa Polskiego w Londynie.

Prezydujący, Jan Tolkemit.

Sekretarz, Maksymilian Ekert.

Bazylea, 25 maja 1887.

Szanowny Wydawco,

Mam nadzieję że nie odmówisz mi umieszczenia odpowiedzi na korespondencję «Latarnika» z Londynu w numerze 17 Kraju, w której ów szanowny korespondent, choć nie wymienia mego nazwiska, przecież tak wyraźnie mnie opisuje, że każdy wiedzieć

może o kim mowa. Zarzuca on mnie: «złśliwą insynuację i zamiar podnieciania niezgody, wysuwania kast przeciw kustom» słowem rzeczy naganne, za to zem wypowiedział moje osobiste przekonanie, że wszelkie fundusze składane przez Polaków, powinny być pod kontrolą zarządów wybranych przez Towarzystwa złożone z Polaków, nie zaś pod zawiadywaniem obcych, lub jakichbądź choćby poważnych osobistości. Jeżeli zdanie moje komu się nie podobało, miał on prawo zbijać go rozumowaniem, nie zaś obwinać mnie zarzutami złościwości i t. p. Aby kogoś o złościwość (malice) obwinać, winien wprzód oskarżyciel oskarżonemu dowieść iż ten go osobiście znał, ja zaś z Towarzystwa Literackiego nikogo nie mam honoru znać ani od Adama ani od Ewy. Co do uczuć «wstrętu» jaki ma ku niemu karmić Towarzystwo Polskie w Londynie, ja za takowe nie mogę być odpowiedzialnym. To domowa sprawa. Co do mnie będąc upoważnionym od Zarządu Związku Nar. Polskiego w Zjed. Stanach do zawiązania braterskich stosunków z Polskimi Towarzystwami w Europie, mające na celu przeprowadzenie ich powszechnej organizacji, obowiązek mój spełniłem zachęcając Polskie Towarzystwo w Londynie, jako *jedyną polską organizację w Anglii*, do wzięcia inicjatywy w założeniu Związku Narodowego Polskiego w W. Brytanii. Mojem przekonaniem jest bowiem że gromada, nie żadna osobistość, jest towarzystw podstawą i władzą źródłem.

Co do kast, przyznam się, że mieszkając od 36 lat w Zjedn. Stanach nawet zapominałem że takowe existują. Polacy w Ameryce żyją z sobą na stopie równości i braterstwa, bez względu na stan i urodzenie, sądziłem więc że tak samo się dzieje w Europie.

Będąc miłośnikiem starożytności, nie tylko nie czuję do nich nienawiści ale owszem szanuję w zabytkach dawnych czasów i w potomkach historycznych rodów pamiętkę narodowej sławy. Od czasu jak arystokracja straciła swój wpływ i znaczenie, patrzę na nią jak na stare chorągwie, numizmaty, rokokko porcelanę i uważam za interesującą ozdobę salonów.

Ale szan. korespondent przypomniał mi nieprzyjemną prawdę, że w pewnych warstwach społecznych, które prawo do bytu straciły, dotąd nie wygasła pretensja do przewodniczenia i narzucania się na dyktatorów z Bożej łaski w pracach narodu. Ci panowie co skłonili Towarzystwo Robotników Polskich w Londynie do zmiany nazwy Stowarzyszenia «by mu zjednać i takich członków którzy nie są robotnikami», dali dowód że w kasty wierzą i wskrzesić je usiłują. Co do żalów moich na obojętność naszych księży i hrabiów na nędzę Zakładu św. Kazimierza, te opowiadane były pełnem rozpaczem odwoływaniem się do Ameryki o pomoc wówczas, gdy sprawozdania domu św. Kazimierza okazywały bardzo szczupłe ofiary na cel ten płynące w Europie. Muszę wszakże przyznać, że godne uznania poświęcenie i prace księcia Czartoryskiego i w ogóle polskich Pań i Panów w Paryżu podczas ostatniego koncertu na dom św. Kazimierza, dają mi otuchę, że ów zakład należycie poparty zostanie. Jeżeli się w użalaniach moich myliłem, to szczerze błąd mój uznaję.

W nadziei, że w jedności i zgodzie ale na zasadach równości i braterstwa prace narodowe rozwijać się będą w Europie, jak się poważnie rozwinęły w Zjednoczonych Stanach, gdzie przeszło 80 Polskich Towa-

rystw w jedno się połączyły ciałem, pod jednym prawem i Zarządem, gdzie kilkanaście Towarzystw Polskich niewiast składają grosz po groszu na Skarb Narodowy. Pozdrawiam Cię po bratersku.

Juljusz Andrzejkowiç.

Troyes, 29 kwietnia 1887.

Szanowny Panie Redaktorze!

Mam honor uwiadomić Szanownego Pana, iż Polacy zamieszkujący miasto Troyes, idąc za przykładem współpracowników, w celu służenia drogiej Ojczyźnie, założyli Towarzystwo Wzajemnej Pomocy i Skarbu Narodowego, pod nazwą «Towarzystwa Konarskiego.» Składki wnoszone do Skarbu Narodowego według ustaw naszych, przeniosłszy pewną sumę, powinny być umieszczone w miejscowej Kasie Oszczędności aż do czasu kompletnej organizacji Centralnego Skarbu Narodowego w Paryżu, do której to kasy centralnej sumy zebrane na Skarb Narodowy, powinny być perjodycznie wlewane.

Zarząd Tow. Konarskiego w Troyes życzy sobie gorąco wejść w stosunki z innymi Towarzystwami Polskimi tak w Paryżu jak i na prowincji i w tym celu udaje się z prośbą do Was, Szanowny Redaktorze Kurjera Polskiego, znając patrijotyzm wasz i usiłowania na drodze nowej organizacji, abyscie raczyli w przyszłym numerze ogłosić istnienie Towarzystwa naszego.

Racicie przyjąć, Szanowny Panie Redaktorze, wyrazy głębokiego szacunku.

Prezes Tow. Konarskiego w Troyes,  
V. Bielański.

Korespondencję z Filipopola i wspomnienie pośmiertne o s. p. Juljuszu Konstantym Ordynie, dla braku miejsca, jesteśmy zmuszeni odłożyć do przyszłego numeru.

## ROZMAITOCI

Dziewięćdziesiąta szósta rocznica konstytucji trzeciego Maja, w roku bieżącym uroczyscie obchodzoną była nabożeństwami w kościołach we Lwowie i w Krakowie i wieczornymi zebrańmiami.

Dawniej Akademia Umiejętności w Krakowie odbywała w dniu trzecim Maja uroczyste, walne zgromadzenie. Znaleźli się atoli polityczni *«strachajłowie»,* którzy z obawy, ażeby nie posądzano Akademii o intencję uczczenia rocznicy konstytucji trzeciego maja, — przenieśli coroczne walne zgromadzenie na 20go maja.

Towarzystwo Historyczno-Literackie w Paryżu pozostało wiernem dawnej tradycji i walne zgromadzenie odbyło dnia 3go maja. Szczupła sala była przepelniona.

Książę Władysław Czartoryski zagaill posiedzenie przemową, w której skreślił obecny stan Polski, zwłaszcza też straszne prześladowanie w zaborach pruskim i moskiewskim. To prześladowanie nie powinno nam otuchy odbierać, nie byłoby go, gdybyśmy byli narodem bez siły, bez żywotności i bez znaczenia. Przypomniałszy dzieje uchwalenia konstytucji 3go Maja, wskazał nam wiarę, nadzieję i miłość, jako na podstawy prac i usiłowań naszych. Przechodząc do emigracji, której praca jest dla sprawy narodowej potrzebna, chlubnie z wielką pochwałą nadmienił o pracach organizacyjnych Polaków w Ameryce. Ważne wypadki nadchodzą, powinniśmy być do nich przygoto-

wani pracując pod hasłem odrodzenia i zmartwychwstania.

Pan *Józef Rustejko* odczytał sprawozdanie Tow. Wymienił zmarłych jego członków: *Hieronima Bońkowskiego* z 1831 roku; księdza *Walerjana Kalinkę*, zmarłego we Lwowie; księcia *Romana Czartoryskiego*, zmarłego w Jabłonowie na Połolu galicyjskim i *J. I. Kraszewskiego*, któremu oddał hold w wyrazach pełnych uczucia i znaczenia. — Tow. historyczno-literackie liczy 87 członków. — Radę Tow. składają: Prezes książę Władysław Czartoryski; Wice-Prezes Alexander Chodźko; Członkowie zaszczytowi: Felix Michałowski, Wojciech Biberstein-Kazimierski; Konserwator Biblioteki: Władysław Chodźkiewicz; Podskarbi: *Józef Rustejko*; Sekretarz i Dyrektor Biblioteki Lubomir Gadon. W ciągu roku złożyli bibliotece w darze pp. Dionizy Zaleski, Wojc. Biberstein-Kazimierski i Władysław Laskowicz: 123 dzieł w 220 tomach, broszur 69, zeszytów 63, rycin 23, manuskryptów 4, medalion brązowy 1. Od 1go stycznia do 31go grudnia 1886 r. było dochodu 25,430 fr. 90 cent. Wydatki 20,138 fr. 58 c. Pozostało w kasie 5,292 fr. 41 c.

Ostatni głos zabrał *P. Lubomir Gadon*. Odczytał opis pochodu resztek naszej armii z 1831 r. przez Niemcy do Francji. Odczyt jego bardzo zajmujący zapewne będzie drukowany osobno.

*Vossische Zeitung* donosi, że dnia 16 maja 1887 r. wykonano wyrok śmierci na pięciu głównych sprawcach zamachu na cara, zamierzonego 13go marca r. b. Wszystkich na śmierć osadzonych było piętnastu. Nazwisk powieszonych wymieniona gazeta nie podaje.

Oskarżeni byli następujący: *Ułjanów*, syn wysokiego urzędnika, 20 lat liczący; *Wasyl Osipanow* z Tomsku, 26 lat; *Pakomjusz Andruskin*, syn kozaka kubańskiego, 21 lat; *Wasyl Generałów*, syn kozaka kubańskiego; *Michał Kauczer*, syn kancelisty sądowego, 21 lat; *Piotr Kargun*, szlachcic z Puławy, 20 lat; *Piotr Szewirow*, syn kupca, 23 lat; *Józef Łukaszewicz*, szlachcic, Polak, 20 lat; *Tytus Paszkowski*, chemik, pochodzenia polskiego, 27 lat; *Stefan Wolikow*, 21 lat; *Michał Naworowski*, mający stopień teologicznej Akademii petersburskiej; *Anna Serdikowa* nauczycielka, 27 lat; *Marja Ananina*, lekarka, 38 lat; *Raiza Szmidowa*, lekarka, 22 lat licząca.

Pierwsi dziewięciu są studentami Uniwersytetu petersburskiego. Oskarżenie powiada, że dnia 13 marca aresztowano na Newskim Prospekcie sześciu młodych ludzi, z których trzech miało przy sobie bomby, które były napełnione dynamitem i kostkami, zawierającymi strychninę. Bomby miały kształt książek. W jednej z nich było pięć funtów dynamitu i 25 kostek; w drugiej 7 funtów dynamitu i 207 kostek; w trzeciej 3 funty dynamitu i 86 kostek. Gdyby była nastąpiła eksplozja, toby w promieniu 18 stóp była wszystko w atomy rozbita, a kostki byłyby przyskały na wszystkie strony w odległość 150 stóp. Najmniejsza rana zadana kostką, byłaby śmiertelna.

Większa część oskarżonych miała się przyznać do winy. Plan morderczy ułożono częścią w Petersburgu, częścią w Wilnie. Już 10go marca, a następnie 12go marca chciano wykonać zamach. Policja aż do dnia 10go marca nic o tych przygotowaniach nie wiedziała. Gdyby był car wyjechał z pałacu 10go marca, toby niechybnie był zginął. Dnia tego doniosła pewna gospodyni restau-

racyjna policji o zamierzonym zamachu, ale ją z razu wyśniano. Odbyto jednak rewizję, ale nic nie znalezione, — bo nihilisci usunęli wszystko, co mogło budzić podejrzenie.

*The wrongs in Poland* (Niesprawiedliwości w Polsce), taki tytuł nadał nieznany nam autor dramatowi, który był granym w marcu 1865 r. w londyńskim teatrze «Victoria». Tło dramatu stanowiły wypadki polityczne w Polsce, zaszłe w latach 463 i 64. Głównym bohaterem dramatu był ś. p. Marjan Langiewicz.

Wieniec i telegramy nadchodziły do Krakowa przez wiele dni po pogrzebie *J. I. Kraszewskiego*. — Pomiędzy innymi nadszedł ozdobny wieniec od *Akademii Umiejętności z Paryża* i wieniec z sztucznych kwiatów fiołków, róż i bzu białego z czerwoną kokardą od *Association litteraire internationale*. Z Filipopola nadszedł następujący telegram: «Stowarzyszenie nauczycieli i uczniów płońskiego gimnazjum Alexandra I, przesyła swoje współczucie i żal braterskiemu polskiemu narodowi nad stratą wielkiego pisarza. Pragniemy szczęścia dla waszego narodu, życząc, abyście mieli jak najwięcej takich synów jak Kraszewski. Filipopol. — Tatart, prezes.

Nabożeństwa żałobne za duszę ś. p. Kraszewskiego wciąż się odbywają. Pomiędzy innymi odbyło się żałobne nabożeństwo w *Mielnicy*, na którym celebrował ksiądz arcybiskup Feliński, w asystencji licznej duchowieństwa obu obrządków.

Z Warszawy piszą do *Dziennika Poznańskiego*: Dochodzi tu niejasna wiadomość o awanturze w instytucie agronomicznym w Puławach. Dyrektor wezwał żandarmerją na uśmierzenie studentów, którzy zrobili awanturę z tego powodu, że jeden z profesorów nasłany z Rosji niechciał się z katedry usunąć a studenci, znośić go nie mogli tak dla jego charakteru jak nieuctwa. Awantura zrobili studenci Rosjanie, — lecz wypędzono bez śledztwa dwóch Polaków i odesłano do miejsc urodzenia. Rosjan wydano dziewiąciu. Chwilowo instytut zamknięto i niewiadomo, co będzie dalej, bo Apuchtin jest w Petersburgu, gdzie bierze udział w naradach nad organizowaniem w Królestwie szkół ludowych (czytaj nad zmoskaleniem).

*Dziennik Poznański* pisze: «W kwietniu r. b. nadszedł do Poznania wspaniały dar słynnego rzeźbiarza artysty *Wiktora Łodzia Brodzkiego* z Rzymu, którym ziemia Wielkopolska wzbogaconą została. Brodzki popierając myśl pomnika *Jana Kochanowskiego*, który na placu katedralnym w Poznaniu wystawionym zostanie, wykonał odpowiednich rozmiarów w pięknym medalionie brązowym *popiersie wieszczki z Czarnolasu*, przesyłając go w darze Komitetowi budowy pomnika. Z uczuciem wdzięcznej pamięci i wysokiego uznania, zaznaczamy ten nowy dowód pamięci, którym wspaniałomyślny rodak artysta sercem i duchem łączy się z nami.»

Do tych słów *Dziennika Poznańskiego* dodajemy, iż Brodzki podobnie jak Oskar Sosnowski prześcignął wszystkich rzeźbiarzy w bezinteresownej dla kraju ofiarności.

Niemożemy z pamięci wymienić wszystkich jego darów, przypominamy sobie atoli niektóre: *Papieżowi Piusowi IX* w 50tą

rocznicę jego kapłaństwa ofiarował wielki, prześliczny z białego marmuru posąg, przedstawiający *Polskę kłęzącą przed Pusem IX który ją błogostawi*; do Narodowego Muzeum w Rapperswyłu, ofiarował piękne z białego marmuru *popiersie J. I. Kraszewskiego* i dwie głowy dziecięce: *Jaś się śmieje* i *Jaś płacze*. Do Muzeum Narodowego w Sukiennicach wielki z białego marmuru posąg *Pierwsze podszepty miłości*. Oprócz tego do wielu kościołów ofiarował posągi swojego dłuta.

Niemożna zaiste lepszego zrobić użytku z jenuszu, jakim Bóg obdarzył artystę.

Do jakiego stopnia fanatyzm szowinistyczny Niemców wywiera się w naszych nie-szczęśliwych ziemiach, wcielonych gwałtem do Prus wskazuje postępek pewnej Niemki w Poznaniu, opisany przez *Wielkopolanina*. Latzowa, niemka, ma w Poznaniu przy ulicy Wronieckiej Nr. 4 destylację. W tej fabryce było zatrudnionych dwóch Polaków, jeden dysponent a drugi robotnik, Stanisław Dostatkowski. Obaj w drugie święto Wielkanocne rozmawiali z sobą po polsku, co usłysawszy owa pani Latzowa, żyjąca na polskiej ziemi i polski chleb jedząca, zabroniła im mówić po polsku. Obaj nasi rodacy porzucili natychmiast służbę u tej wścieklej Niemkini. Dobrze zrobili, — lecz wszyscy uczciwi ludzie powinni się oddalić od niej i nie od niej nie kupować i zarobku jej nie dawać. Takie postęпки nie powinny uchodzić bezkarnie.

*Jan Busse*, syn obywatela z Płockiego, otrzymał posadę profesora filozofii w Tokio, stolicy Japonii. Rodak nasz sposobił się w Tybindze na pastora. Liczy zaledwie 27 lat wieku. Uczony ten przed niedawnym czasem wszedł w związki małżeńskie w Warszawie.

Przed kilku miesiącami umarł w Krasnojarsku *Teofil Wolski*, wygnany za udział w powstaniu, prowadził na Syberji rozległy handel. Uwolniony, powrócił do Polski, z kąd poniosłszy znaczne straty przybył powtórnie do Krasnojarska dla ukończenia interesów. Zostawił po sobie majątek znaczny wynoszący 100,000 rubli. Umarł bez testamentu. Spadek dostaje się dwom braciom i siostrze, mieszkającym w Warszawie.

Przed niedawnym czasem, pisze *Goniec Wielkopolski*, polskie czasopisma donosiły o prawdopodobnych przepowiedniach zmian pogody, układanych od 20 lat przeszło w formie tabel graficznych przez *Kajetana Kraszewskiego*.

Obecnie otrzymuje *Kurjer Warszawski* pismo od p. Kajetana Kraszewskiego wyjaśniające, że tabele «*fal atmosferycznych*» oparte są najzupełniej na tych samych *zasadach*, które są podstawą tak dziś stawionej teorii D-ra *Hudolfa Falba*. Są one zaś tem ciekawsze, że jak się można przekonać z tabeli graficznej, dołączonej z początkiem roku do *Gazety rolniczej* a obejmującej przepowiednie na miesiące styczeń, luty i marzec, wszelkie kataklizmy i trzęsienia ziemi tego-roczne przypały ściśle w tych punktach czyli załamach, które wskazują największe prawdopodobieństwo zmian i zaburzeń atmosferycznych. Podobnie wedle świadectwa p. Kraszewskiego i rozmaite dawniejsze zaburzenia w przyrodzie, jak wylewy wód,

burze, katastrofa (wybuch wulkanu) w Krakatoa, przypadły również w oznaczonych miejscach i w terminach dających się na-przód przewidzieć. Spostrzeżenia prowadzi pan Kraszewski w obserwatorjum swoim w Romanowie na Podlasiu. Opierają się one w zasadzie na wpływie księżycy i słońca na ziemię, a to zależnie od tego, czy księżyc znajduje się nad północną, czy nad południową półkulą, w jakich szygach czyli nowiach i pełniach, a najgłówniej przy przejściu jego przez równik, co wszystko w kombinacji z dalszem lub mniejszem oddaleniem od ziemi, daje możność przewidywania nastąpić mających stanów pogody. Obliczenia owe, zdaniem p. Kraszewskiego, są niczem innym, jak owa sławna dziś i jako nowe odkrycie podawana teoria Falba, i ogłoszone zaś zostały przez autora *jeszcze na 20 lat przed Falbem*, w rozprawie drukowanej w r. 1866 w naukowem czasopiśmie francuzkiem *Cosmos*. Tak więc ciekawo tu mamy przykład bezwzględnej wiary w mądrość zagraniczną, a zupełnego lekceważenia tego, co się dzieje we własnym kraju.

Ileż to u nas podobnych odkryć jak owe p. Kraszewskiego Kajetana poczyniono, a sławę zabrali cudzoziemcy? Nie umiemy ogłaszać naszych wynalazków, Niemiec zaś czy Francuz roztrąbuje na wszystkie strony swoje pomysły.

Kajetan Kraszewski jest rodzonym bratem zmarłego w Genewie Józefa Ignacego Kraszewskiego. Jest on także bardzo zdolnym powieściopisarzem. Pierwszą jego powieść p. t. *Koniuszyc Brzeski* posłał bratu z Pomanowa do Drezna do ocenienia. Józef Ignacy Kraszewski uznał ją za godną druku i z Drezna posłał rękopism z tą powieścią Agatonowi Gillerowi do Lwowa. Giller był podówczas współredaktorem *Gazety Narodowej* i w odcinku drukował *Koniuszyc Brzeskiego*. Powieść się powszechnie podobała i to zachęciło autora do dalszej pracy w tym kierunku. Odtąd Kajetan Kraszewski napisał już i wydał kilkanaście powieści bardzo zajmujących, Przedstawia w nich życie szlachty z XVIII wieku na Podlasiu i w Chełmszczyźnie. Wartość ich nieopoliła.

Kapitan wojsk angielskich Mikulicz, przebywający w Aleksandrii (w Egipcie) ogłosił wyprzedzić swojej biblioteki matematycznej. Są tam dzieła bardzo stare zwłaszcza polskie, nadzwyczaj rzadkie. Większość książek sięga XVI wieku. Szkoda, że kapitan Mikulicz nie przekazał swojej biblioteki Narodowemu polskiemu Muzeum. Byłaby to piękna pamiątka, — świadectwo przed potomnymi jego patriotyzmu.

Pomiędzy uczonymi Szwedami słynie Dr. Lindner jako znawca literatur słowiańskich, które poznaje i bada z szczególną pilnością. Niedawno bawił w Warszawie w celach naukowych. Rozprawa D-ra Lindnera w języku szwedzkim o Koperniku ma być dobrze opracowana.

W pewnem gronie kształcącej się młodzieży w Krakowie, powstała myśl utworzenia funduszu stypendjalnego imienia J. I. Kraszewskiego dla Polek, chcących się kształcić w wyższych zakładach naukowych. Dnia 14go kwietnia r. b. ukonstytuował się Komitet tymczasowy, który postanowił poczynić u władz potrzebne kroki do uzyskania pozwolenia i wezwał osoby interesujące się tą sprawą do czynności.

Czyżby nie było najpożyteczniejszem i najgodniejszym uczuciem zasług i pamięci J. I. Kraszewskiego, gdyby zebrać fundusz jego imienia i takowy złożyć do *Skarbu Polskiego*?

Jakoś opieszale się bierzemy do formowania Skarbu a przecież utworzenie go jest najważniejszą sprawą, od której zależy pomyślność narodowych usiłowań i oswobodzenie z jarzma. Każdy prawy Polak powinienby ciągle, ustawicznie zbierać datki na *Skarb Polski* i takowe ogłaszać dla zachęty innych. Niechaj dzień nie przejdzie, ażeby każdy z nas, chociażby kilku centów nie zebrał na Skarb Polski. Mamy już *Komisję*, która utrzymuje pod swoją strażą kasę Skarbu Polskiego. Czyż kasa ta zostanie pustą?

Z Warszawy udali się do Egiptu pp. Jan Kosiński, Czesław Marczewski i Wiktor Szmit na posady w biurze domu handlowego pod firmą *Leopold Szytowski i spółka* w Kairze. Dom ten został założony w 1886 r. a pryncypałowie oddali wszystkie posady Polakom.

Wspominamy o tem oddaniu z uznaniem, wszyscy bowiem Polacy w jakimkolwiek kraju zostają, powinni podobnie postępować jak Leopold Szytowski i spółka w Kairze, to jest miejsca których obsadzenie od nich zależy, powierzać zawsze Polakom. Gdyby kandydatów ukwalifikowanych nie było pomiędzy Polakami zamieszkałymi w danej miejscowości, należy ich sprowadzić z kraju, gdzie zwłaszcza w Poznaniu, w Warszawie i w Wilnie mnóstwo ludzi uzdolnionych w skutek odsunięcia Polaków od urzędów i prześladowania moskiewskiego i niemieckiego zostaje bez zajęcia i bez chleba.

Zasadę solidarności zamienimy w czyn. Wzajemna pomoc niechaj się pomiędzy nami praktykuje na wielką skalę!

Polak w kraju urzędu którymi rozporządza niechaj Polakami obsadza. Polak za granicą czy to w handlu, czy w warsztacie, czy w fabryce niechaj ze sobą rodaków prowadzi, nimi się posługuje, im daje zarobek.

Moskale i Niemcy skazali nasz naród na wygłodzenie, więc się wspierajmy, brońmy, jeden drugiemu niechaj posady i zarobki otwiera.

Łączmy się, grupujmy, wspólnie pracujmy — bądźmy dla siebie rzeczywistymi braćmi.

Dzienniki warszawskie donoszą o znacznym spadku, jaki swardkie we Francji na jednego z ziomeków naszych w kraju. Pan Henryk Kierlasński w Warszawie otrzymał od swego adwokata z Lyonu telegram, iż jego proces spadkowy w ostatniej instancji został wygrany. Proces ten ciągnący się od roku 1873 dotyczył windykacji spadku po dziadku p. Kierlasńskiego br. de Flechamp. Cała masa spadkowa nie licząc narosłych procentów, wynosi około 5 milionów franków. Szczęśliwy spadkobierca wyjechał już do Francji, aby podnieść kapitały, ze stałym jednak zamiarem powrotu do kraju.

Czytamy w dziennikach warszawskich, że rodak nasz *Jaśkiewicz*, zamieszkały w Mannheimie, w Niemczech, tak pomyślnie prowadził interes restauracyjny, że kupił w Ludwigham browar za milion marek. Szczęśliwy Krezus pojął żonę w Krakowie a córkę 12-letnią kształcił na jednej z pensji prywatnych w Warszawie. Przykład naśladowania godzien. Niechże pan Jaśkiewicz pa-

mięta, że teraz sprzedają akcje Banku ratunkowego w Poznaniu!

Docent archeologii i historii sztuki przy wiedeńskiej wszechnicy Dr. *Alfred Domaszewski*, powołany został jako nadwyszczajny profesor tychże przedmiotów na wszechnicy w Heidelbergu. Zaszczytne u obcych stanowisko, nie uwalnia Polaka od pracy dla polskiego narodu i polskiej nauki.

Zmarły w Piotrkowie, w Królestwie Polskiem, obywatel *Karol Burghard*, poczynił w testamentie szereg zapisów na instytucje dobroczynne w Warszawie, Radomiu i Piotrkowie. Ogólna suma poczynionych legatów wynosi około 80,000 rubli. Z tej liczby przypada: na *Zakład paralityków i nieuleczalnych* w Warszawie 4000 rubli, dla *Biura informacyjnego między wyjątkowej* w Warszawie 2000 rs., *Towarzystwu dobroczynności* w Radomiu 12,000 rs., *Kościółowi parafalnemu* w Piotrkowie 400 rubli.

Dla ociemniałych w Warszawie zapisał 150,000 rubli *Janusz hr. Roztworowski*. Akt fundacyjny rozpoczyna się od słów: «Ja niżej podpisany, pamiętając iż ojciec mój s. p. Jan od Krzyża Roztworowski, b. pułkownik b. wojsk polskich, zwracał zawsze uwagę na nieszczęśliwy los biednych niewidomych i miał szczególne dla nich współczucie i chcąc na wieczne czasy utrwalić w mieście Warszawie pamięć s. p. małżonki mej Karoliny Roztworowskiej, która te uczucia s. p. ojca mego w zupełności podzielała a stale udzielając jałmużny niewidomym, darowuję i t. d., i t. d.»

Umiemy poszanować szlachetne uczucia hojnego ofiarodawcy i nazwisko jego zapisujemy pomiędzy nazwiskami dobroczyńców ludzkości, lecz to nam nie przeszkadza wyrazić przekonania, że pod rządami najezdniczymi, które obowiązek władzy w Polsce pojęły jako obowiązek niszczenia naszego narodu, — nie istnieje rękojmia poszanowania woli ofiarodawcy. Ileż to funduszy stypendyjnych rozkradły obce rządy, — stypendja przeznaczone dla Polaków Apuchtin rozdaje Moskalom a głuchoniemych nęka nauką języka moskiewskiego, który w polskim społeczeństwie jest im zbyteczny. Czyż niezachodzi obawa, że fundusz dla niewidomych przejdzie do kieszeni satrapów, którym car dał nad nami władzę nieograniczoną w złem czynieniu?

Lepiej by ten znaczny fundusz był użyty, gdyby go szlachetny dobroczyńca był oddał na ufundowanie Skarbu Polskiego.

Dopóki jesteśmy w niewoli, wszystko powinno służyć sprawie oswobodzenia i do niej zmierzać.

Niezapominajmy przecież, że Moskale i Niemcy zabrali polskie instytucyjne sumy w tak ogromnej ilości, że za nie moglibyśmy wykupić wszystkie grunta przez nich zagrożone i pokonfiskowane.

Dobra rycerskie Wielkie Zalesie z folwarkiem Liszków, mające 684 hektarów obszaru, dotychczasowa własność pana Lucjana Jaraczewskiego, kupiła w dniu 31 marca na subhaście w sądzie krotoszyńskim komisja kolonizacyjna za cenę 576,000 marek. Nie znalazł się żaden magnat polski ażeby stanął do licytacji. Wolą trwoniec w Paryżu i zasługiwać sobie na opisy w *Figarze*, który niedawno opisywał niesłychane zbytki Bra-

nickich i hr. Mikołaja Potockiego i jego żony. Opisy te przełożone na polski język i wydrukowane w krajowych dziennikach słusznie oburzyły całą Polskę. W chwili więc, kiedy naród waży o podstawę swego bytu, bo o ziemię, którą mu wydzierają, te rody zbogaczone owocami polskiej ziemi, zamiast ją ratować, rozrzucają pieniądze w Paryżu i trwonią je jako prawdziwi marnotrawcy. Te dwa rody są tak bogate, że mogłyby sparaliżować całą akcję komisji kolonizacyjnej.

\* \*

Rząd pruski jednego za drugim nauczyciela wiejskiego polaka w Poznańskim i w Prusach zachodnich skazuje na wygnanie do Niemiec. Nazywa się to translokacją. Niedawno nauczyciel poznański p. *Franciszek Lipowicz* odebrał rozkaz objęcia od 1go maja r. b. posady nauczyciela przy szkole katolickiej w mieście Kreuznach. Niechże się tam na wygnaniu jego rodzina broni od zniewolenia.

\* \*

W mieście *Kańczudze* liczącym do 3000 ludności, w powiecie Łańcuckim, założoną została 18 listopada 1882 r. *Szkoła koronarska*. Założycielka *Magdalena bar. Czechowiczowa* jest zarazem nauczycielką w tej Szkole. Obecnie Wydział powiatowy i Wydział Krajowy a nawet rząd zaopiekował się tą pożyteczną szkołą. Każdego roku przybywa liczba uczennic z różnych stanów, najwięcej miejskiego i wiejskiego. Wnoszą one dobry byt pod słomiane strzechy, bo koronki przez nie wyrabiane nie ustępują zagranicznym i znajdują łatwy odbyt. W dawnych czasach inny był przemysł domowy w Kańczudze. Mieszczanie trudnili się wyrabianiem drucianych koszulek czyli misiuerek pod pancerze, słynących na całą Polskę misternością wyrobu, kobiety zaś od paru set lat wyrabiały z nici i jedwabiu czepce dla włościanek, które na kilkadziesiąt mil w kolo się rozchodziły.

\* \*

Muzeum Kopernika w Rzymie pozyskało cenny dar od p. Cezara Dorna z Neapolu, złożony z biblioteki astronomicznej, oraz 400 listów najznakomitszych matematyków. — Autografy te oceniają na kilka tysięcy lirów. Niemniej pan Dorn ofiarował dla Muzeum zbiór narzędzi meteorologicznych.

\* \*

Dnia 23 kwietnia 1887 r. odbyło się ostatnie posiedzenie pełnego komitetu w Krakowie opiekującego się wygnańcami z Prus. Na tem posiedzeniu nastąpiła uchwała rozwiązania Komitetu, ponieważ czynność tego wszelka w zupełności ukończona została a począwszy od 1go kwietnia 1887 żadni nowi wygnańcy nie przybywają. O świetnym rezultacie działalności Komitetu świadczy wymownie okoliczność, iż wszyscy przybyli zostali należycie pomieszczeni a nadto pozostaje jeszcze kwota przeszło 4,200 złr. do dyspozycji Komitetu na inne cele. Kapitał ten ma być przekazany *Towarzystwu weteranów z roku 1831*, z obowiązkiem opieki nad nią nadal dwoma starcami w *Towarzystwie Dobroczynności* w Krakowie umieszczonymi i dwoma sierotami, jako ofiarami samowoli pruskiej.

\* \*

Oprócz dwóch wielkich budynków w których się mieszczą: biblioteka Uniwersytetu Jagiellońskiego i sale wykładów w Kolegium fizycznym, przybył nowy piękny gmach

uniwersytecki w Krakowie, zbudowany według planu niedawno zmarłego budowniczego Księgarskiego przy samych plantacjach. Otwarcie nowego kolegium naznaczone zostało na dzień 13 czerwca 1887 r. Na uroczystość zjedzie minister oświecenia Gautsch.

Akademicy krakowscy, podejmując przybyłych na pogrzeb Kraszewskiego gości ze Lwowa, z Warszawy, w lokalu towarzystwa «Zdrowie», uchwalili na tem zebraniu urządzić w Krakowie zjazd akademików polskich podczas otwarcia gmachu nowego kolegium Uniwersytetu, to jest 13 czerwca r. b.

\* \*

*Towarzystwo polskie* zawiązane w Liwerpoolu w Anglii, pod przewodnictwem szewca *Przekopa*, warszawianina, ożenionego z angiolką. Zasady i dążenia nowego towarzystwa nie są nam jeszcze znane.

\* \*

Z Poznania rozesłano po dziennikach polskich 18 kwietnia r. b. wiadomość, że *piętnastu landratów* ze wschodnich prowincji pruskich zakupiło większe parcele w majątku Słońskowo, przeznaczoną przez komisję kolonizacyjną na rozparcelowanie. Liczba zgłaszających się kolonistów niemieckich wzrasta.

Zapewno nie wiedzą o wydanem przez Rząd Narodowy prawie w 1863 r. które zabrania nabywać od rządów najedniczych ziemię w celach narodowi polskiemu nieprzyjaznych i zapowiada, że chociażby ta ziemia znajdowała się już w innem ręku i w czasy nawet najdalej nie będzie uznana przez naród polski za prawnie nabytą i zostanie nieprawym jej właścicielom odebrana.

Obecnie, gdy Prusy i Moskwa są potężne drwią sobie Niemcy i Moskale z polskich protestacji, — ale, fortuna kołem się toczy. Ci, co są na dole, będą kiedyś na wierzchu. Gdy więc w ziemiach polskich ustanie panowanie najazdu i stan prawny przywróconym zostanie, — jednym z głównych obowiązków przyszłego Narodowego rządu będzie wyrzucić Niemców i Moskali, co się pomiędzy nami osiedlili z zamiarem nieprzyjaznym pracowania na zagładę polskiego narodu i w tym celu nabyli ziemię Polakom wydarte.

Gdyby nawet wszystkich Polaków wyrzucili, lub zniemczyli albo zmoskali, — sprawiedliwość wymagać będzie wyrzucenia przybyszów. Jeśliby bowiem dokonanie zbrodni uprawniać miało stan przez nią zaprowadzony, nigdyby nie przyszło do uregulowania międzynarodowych i społecznych stosunków na zasadzie sprawiedliwości. Bez względu więc na to, co zrobą rządy obce, chociażby zniemczyli lub zmoskali jaką prowincję, — prowincja ta odebrana być musi najezdnikom i oddana Polsce.

-o-

## NEKROLOGJA

*Wincenty Mazurkiewicz* przeżywszy lat 73, umarł dnia 20 maja r. b. w Ecoeuen pod Paryżem.

*Matylda Godebska*, małżonka znakomitego rzeźbiarza-artysty, zmarła w Paryżu przy ulicy Prony dnia 17go b. m.

Nekrologje jako też mowy pogrzebowe nad grobami zasłużonego weterana sprawy narodowej i tej zacnej Polki, dla braku miejsca, podamy w następnym numerze.

## SPROSTOWANIE

W numerze 82gim w dziale *Rozmaitości*, w artykule opisującym tragiczną śmierć wygnanej przez Prusaków Heleny Gutkowskiej, wydrukowano przez pomyłkę «puściła się piechotą w podróż 512 milową,» powinno zaś być «puściła się w podróż *dwumastomilową.*»

## SKŁADKA

na poratowanie włościanina Szarka.

PP. Cieszkowski z Bar-sur-Aube fr.	3 »
Piotrowski z Algerji .....	2 »
Razem...	5 »

## DLA BIEDNYCH POLAKÓW W ANGLJI.

P. Piotrowski z Algerji..... fr. 2 »  
które odesłane zostały do prezesa towarzystwa polskiego w Londynie, Sz. P. Tolke-  
mita.

*Zarząd Towarzystwa Czytelni Polskiej w Paryżu*, ma zaszczyt zaprosić Szanownych Członków na Zebranie, które się odbędzie dnia 11 czerwca 1887 r. w lokalu Towarzystwa (rue de l'Arbre-Sec, 46), o godzinie 8ej i pół wieczorem (bez opóźnienia). Cel Zebrania: Sprawozdanie Sekretarza i Kasjera; Wybory Zarządu.

W imieniu Zarządu,  
Sekretarz, *E. Korytko*.

P. S. — Kasjer przypomina o wniesienie składki rocznej, jeżeli takowa zapłaconą jeszcze nie została.

Wyszedł z druku: *Adolfa Reiffa Kalendarzyk Polski w Paryżu*, złożony z 168 str. in-18, obejmujący: Przedmowę; — Kalendarzyk dni i świąt całego roku; — Adresy Polaków: 1° w Paryżu, 2° na prowincji Francji, 3° za granicami Polski; — Spis zmarłych Polaków i Polek za granicami Polski z ostatnich czterech lat; — Stowarzyszenia i Zakłady polskie w Paryżu i za granicami Polski; — Spis dzienników polskich za granicami Polski; — Różne użyteczne wiadomości; — Ogłoszenia. Cena fr. 2, z przesyłką 2 fr. 15 cent.

Sprzedaje się w Drukarni *Adolfa Reiffa*, 3, rue du Four, à Paris.

Wyszła z druku broszura trzyarkuszowa in-8° pod tytułem: *Rzecz o obrońce czynnej i o Skarbie Narodowym* (napisał *Z. F. M.*) Cena 50 cent. (z przesyłką 60 ct.) Sprzedaje się na *Rzecz Skarbu Narodowego* w drukarni polskiej *Adolfa Reiffa* w Paryżu, jako też w Towarzystwach polskich w Szwajcarii.

PRAWDZIWE PIŁGULKI MORISONA  
P. ARTHAUD MOULIN

Najlepsze ze środków czyszczących i przeczyszczających krew we wszelkich słabościach złego przymiotu, nadto w żołądkach, liszajach, wyrzutach skórnych i zepsuciu krwi.

Skład główny w Paryżu u p. Arthaud Moulin aptekarza, 30, r. Louis le Grand.

Le propriétaire-gérant: A. REIFF.

Druk. polska A. Reiffa, 3, rue du Four